

# Kopalnia „Świt” i jej ludzie

Jerzy Lutowski: „Kreta”. Sztuka w 4 aktach. Reżyseria Józefa Wyszomirskiego, dekoracje i kostiumy Jana Kosinińskiego. Prapremiera w Teatrze Narodowym.

„Takie czasy” w Teatrze Kameralnym — udana komedia współczesna — „Kreta” w Teatrze Narodowym — oto wyraźny znak przywrócenia naruszonych proporcji pomiędzy historyczną a współczesną tematyką w naszej literaturze dramatycznej, tym bardziej wyraźny, że już na horyzoncie pojawiły się dalsze rozmaite sztuki, zwrócone twarzą ku współczesności.

Co do autora „Kreta” — trzeba podkreślić, że mamy w nim do czynienia z pisarzem, który tematyce współczesnej jest wierny najbardziej konsekwentnie i wytrwale, który udowodnia, że śledzi systematycznie i uważnie przejawy współczesnego życia, że pragnie stale poruszać ważne zjawiska społeczne i to poruszać poprzez sprawy człowieka.

Te zalety pióra Lutowskiego są już znane i powszechnie cenione. Sztuki Lutowskiego, cokolwiek by im zarzucić można — a można niemało — żyją na scenie, trafiają do szerokiego kręgu widzów, budzą spory i dyskusje. Lutowski umie patrzeć na życie i spostrzeżenia ujmować w dobrą formę sceniczną. Tak było już w „Próbie sił”, tak jest i w „Krecie”.

„Kreta” ma wiele zalet. Jest to sztuka „produkcyjna”, ale nie w tym potocznym znaczeniu, które mianem „produkcyjnych” określa sztuki o przerostach technicyzmu, nudnych i papieżniczych — lecz jako utwór odważnie poruszający ważne problemy życia społecznego, ży-

cia kolektywu. W przypadku „Kreta” chodzi konkretnie o środowisko górnicze (akcja rozgrywa się wśród ludzi kopalni „Świt” w Zagłębiu Śląskim). Sprawy górnicze ujmują „Kret” szeroko, na tle spraw i ogólnych i osobistych, i zawsze poprzez człowieka a nie poprzez wyabstrahowany problem techniczny, racjonalizatorski czy tym podobny. Stąd nie ma w „Krecie” drażniących szablonów, uproszczeń i wygładzeń, a jeśli tu i ówdzie straszy ów dopust współczesnych autorów: schematyzm — to straszy z pozycji schematyzmu „odwrotnego”. Na czym ów schematyzm „odwrócony” polega? Ze przeciwstawia pewnym utartym szablonom ich przeciwieństwa, prowadzące z czasem również do swoistego schematyzmu. Zwróćmy choćby uwagę na fakt, że po serii utworów, ukazujących działaczy partyjnych jako nieomylnych rezeronów, przysłała seria, w której ci sami działacze obciążeni są stale podobnymi wadami. Niebezpieczeństwo tego odwróconego schematyzmu sygnalizowano już z paru stron.

Wróćmy do „Kreta”. Sztuka stara się pokazać życie górnicze prawdziwie i rzetelnie, powiązać jego problemy akcją ciekawą (omal nie sensacyjną — zadawniona skłonność Lutowskiego), jest w niej miejsce nie tylko dla ludzi partii różnego rozumu i umiejętności postępowania, i nie tylko dla ważnego problemu roli starej,

bezpartyjnej inteligencji w Polsce Ludowej, ale i na uchwycone na gorąco postacie epizodyczne, na zróżnicowaną gromadę górników, a zatem — powtórzmy — na żywych ludzi w życiowych konfliktach.

Jeżeli do tych zalet dodamy godną uznania śmiałość, z jaką Lutowski podjął temat trudny i wymagający poważnego ideowego i artystycznego wyrobienia, jeżeli dodamy takie znane cechy jego pióra jak potoczność i sprawny dialog, umiejętność zainteresowania widza wartko toczącą się, ciekawą akcją, umiejętność posługiwania się humorem i zręczność dobrego konstruktora figur scenicznych i scenicznych efektów — stwierdzimy, że w „Krecie” otrzymaliśmy sztukę, mogącą liczyć na bardzo szerokie powodzenie, i na scenie Teatru Narodowego zbierającą już żywe oklaski.

Jakie są zasadnicze wątki „Kreta”? Spór pomiędzy sumiennym, oddanym Polsce Ludowej, starym, przedwojennym inżynierem — a złym sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej, spór o właściwe pojmowanie i metody współzawodnictwa na kopalni; konflikt między starym komunistą i aktywistą partyjnym a człowiekiem, który szkodzi państwu i partii, oraz jej dobremu imieniu; dalej stosunek poszczególnych górników i kopalnianego kolektywu do tegoż zagadnienia; i wreszcie problem wrogiej, kreciej, sabotażowej roboty na kopalni, stanowiącej o sensacyjnej fabule sztuki. Rozpatrzmy kolejno te sprawy.

Sprawa stosunkowo najprost-

sza: sabotaż. Ima się go górnik chorobliwie zazdrosny o powodzenie miłośne rywala — ale okazuje się być nieświadomym zatrutych źródeł inspiracji swego czynu, narzędziem grubszej roboty, imperialistycznego wroga, działającego przy pomocy wdowy (rzekomej) po zbległym w 1945 r. do Niemiec zachodnich sztygarze-hitlerowcu. Ta Truda Laschowa pracuje w dyrekcji kopalni jako sprzątaczką i jest w stałym kontakcie z Hamburgiem. Ukazując dywersję bońskich agentur na Śląsku Lutowski prowadzi jednak akcję sztuki do tego, że w ostatecznym wyniku w pełni winna jest tylko Laschowa; a to już jest uproszczeniem.

Z kolei problem — współzawodnictwa, motyw przewodni sztuki. Lutowski słusznie uderza w nadużywanie zasad socjalistycznego współzawodnictwa pracy, w biurokratyczne lub co gorsza, „lipne” podejście do tego centralnego problemu życia kopalni. Stanowisko zajęte przez sekretarza POP Kubiecę — stanowisko, godzące się na rozwijanie współzawodnictwa w oderwaniu od mas, metodami administracyjnego nacisku, jako wyścigu, jako pokazu i pogoni za rekordem, dla którego warto uprzywilejować jednego z rębaczy kosztem innych i zamknąć oczy nie tylko na straty stąd wynikające dla kopalni, ale i na niebezpieczeństwo, grożące lekomyślniej brygadzie — takie stanowisko Lutowski podparzył z rzeczywistości i słusznie piętnuje. Bywali tacy sekretarze, trafiają się i dziś jeszcze wypadki bezdusznego, odgór-

nego organizowania współzawodnictwa. To jest więc realistyczna strona „Kreta”. Fałszywie natomiast ukazuje Lutowski stosunek ogółu górników do samej zasady współzawodnictwa. Ukazuje je tak, jakby dopiero co wchodziło w życie, jakby nie miało za sobą lat i doświadczeń, pięknych kart przodownictwa i bohaterstwa pracy.

Niezrozumienie, nieufność, może nawet i niechęć do samej zasady współzawodnictwa, które Lutowski przypisuje założycielowi „Świtu”, to już etap przebrzmiały w roku 1953 czy 1952, mocno anachroniczny. Częściowym wyjaśnieniem tej omyłki może być komentarz autora (wydrukowany w programie teatralnym), że fabułę swej sztuki wysnuł z przygody, jaką miał w jednej z kopalń górnośląskich stosunkowo dawno temu, na wiosnę 1951 roku, w czasie zbierania materiałów dla „Wzgórza 35”. Ubocznym produktem stały się wówczas obserwacje, użytkowane dla dzisiejszego „Kreta”. Ale to tłumaczy, lecz nie usprawiedliwia. Bo ludzie i sprawy w Polsce Ludowej szybko rosną, a zwłaszcza ludzie i sprawy przodujące w narodzie klasy robotniczej, a tym bardziej ludzie i sprawy jednych z najbardziej przodujących w klasie robotniczej — górników.

I wreszcie problem bezpartyjnego inżyniera i partii. Nie każdy, kto wiele o partii mówi i pisze, daje utwór nasycony partyjnością, nie od ilości słów temu tematowi poświęconych zależy słuszne postawienie roli partii w utworze. U Lutowskiego centralne dla życia kopalni i ludzi kopalni sprawy partyjne są skrzywione nie dlatego, oczywiście, że bezpartyjnemu bohaterowi pozytywnemu przeciwstawiony jest nie rozumiejący swej roli i roli organi-

zacji partyjnej, popełniający błąd za błędem, nic na ludziach nie znający się sekretarz POP. Sekretarze podstawowych organizacji partyjnych nie mają monopolu na nieomyślność ani na słuszność postępowania. Kubica jest złym sekretarzem i złym partyjniakiem, komenderuje, tłumi krytykę — po dyktatorstwu chce zastąpić dyrekcję i administrację, kierownictwo techniczne kopalni, poniesiony ambicją zamyka oczy na fałszywe ambicje Kotuli i oceanijając obiektywnie, prowadzi na kopalni działalność szkodliwą, choć dyktowaną tzw. „dobrymi chęciami”. Nie jest to postać wysnuta z fantazji, choć niewątpliwie wyjątkowo w swoim nierozumieniu spraw najważniejszych. Wynuty z realistycznej obserwacji jest również inżynier Horasiński, bezpartyjny fachowiec, słusznie próbujący przeciwiać się Kubicy, acz z przyczyn oportunistycznych nie decydujący się na stanowczą z nim walkę.

Nie razi nas więc w sztuce Lutowskiego rozłożenie światła i cieni, jakiego dokonał on w stosunku do dwóch głównych postaci „Kreta” — i także nie razi wyeliminowanie ze sztuki osoby dyrektora kopalni, choć jego brak na tle konfliktu Horasiński — Kubica, konfliktu zawiadowcy kopalni z sekretarzem partyjnej organizacji, daje się mocno odczuwać. Słabość „Kreta” polega w tym wypadku na tym, że widzimy pojedynczych ludzi partii, a nie widzimy — w żadnej formie — partyjnego kolektywu, właściwej siły. W dziewiątym roku Polski Ludowej inżynier Horasiński bierze kiepskiego sekretarza POP za wcielenie partii, a mądry, stary partyjniak Gorzelok ściiera się z Kubicą jak indywidualista z indywidualistą. Nie widzimy wokół nie-

go walczącego kolektywu partyjnego, a końcówkę jego zwycięstwo nie wyraża w pełni przodującej roli organizacji partyjnej. W intencji autora Gorzelok miał reprezentować kolektyw partyjny. Lecz skoro Lutowski nie ukazał wokół niego trzonu partyjnego jego walka ma charakter osobistego tylko wysiłku. Trzeba dopiero groźnej awarii, aby błędy Kubicy mogły być poddane kolektywnej krytyce, a i wówczas widzimy reakcję poszczególnych górników — komunistów, a nie zwartego partyjnego kolektywu.

W Teatrze Narodowym sztuka Lutowskiego otrzymała dekoracje monumentalne, ale nieco zimne, jakby oddalone od człowieka; otrzymała jednak reżyserię troskliwą, dającą przedstawienie o wyrównanej w zasadzie, pełnej umiaru i wyrazu grze. Reżyseria umiała też podkreślić ideowe zamysły autora i wypunktować jego tezy — czasem aż zbyt silnie, mowa tu o finale, który jest najslabiej zrobioną częścią sztuki.

Na czoło zespołu wysuwa się niezawodny Kazimierz Opaliński w roli Gorzeloka. Godnym jego partnerem jest Stanisław Daczyński jako Horasiński. Ci dwaj aktorzy zarysowali najbardziej pełne postaci, a zewnętrzna powściągliwość ich gry tym mocniej podkreśla władnię nimi uczucia.

W pełni pozytywnym bohaterem „Kreta” jest przodownik pracy Basiura, kandydat do Technikum, prawy górnik i w przyszłości socjalistyczny inżynier: Jerzy Kawka już swoją posturą przekonywa o wyższości nad rywalem Kotulą, granym przez Tadeusza Łonickiego — młodym zazdrosnym, nerwowym zapaleńcem, ślepym na grożące jemu samemu i innym niebezpieczeństwo.

Trudne, niewdzięczne zadanie ma Janusz Bylczyński: uprawdopodobnić zawistnika i małego Jagona na kopalni, Gawrycha; nie miejmy do niego pretensji, że nie udaje mu się tego w pełni osiągnąć. Niełatwe zadania mają również do rozwiązania Stanisław Perzanowski i Tadeusz Fijewski grający małżonków Wrzosek; ale choć nie są może bardzo śląscy, dają postaci prawdziwe i sympatyczne. Najtrudniejsze zadanie ma niewątpliwie Zygmunt Maciejewski, grający Kubiecę; i nie dziwny się że jest trochę nijaki.

Cieplą, szczerą Urszulką, zakochaną w Kotuli jest Joanna Walterówna. Dobre końcówki zagranie ma Maria Miedzińska w roli zdradzieckiej sprzątaczkii (to już druga na naszej scenie sprzątaczką w charakterze postaci negatywnej; pamiętacie „Sprawę Anny Kosterkiej” Lubeckiego, gdzie dla odmiany stara sprzątaczką jest głównym narzędziem przybyłego z Anglii sabotażysty? Czy nie warto by już skończyć ze sprzątaczkami jako groźnym wrogiem?).

Panienkę, w której wymianokowanych rączkach znajdują się nici romansowych akcji, tak groźnie płaczących sprawy kopalni, panienkę, o którą żre się Kotula z Basiurą, i która jest przyczyną czarnych przestępstw Gawrycha, gra fałszywie Aniela Swiderska, ani śląska ani prawdopodobna w swoim wyzywającym zachowaniu.

Spośród górników, Władysław Kaczmarek gra energicznie wietrznego malkontenta, który zatracił poczucie czujności, póki go z bezwładu nie wyrzywa wykrzyk sabotażu — a Zdzisław Szymański małego lizusa i obłudnika, gotowego zawsze trzymać z tymi co na wierzchu.